Żyjemy w czasach, w których wielu ludzi chce zawłaszczyć Jezusa Chrystusa.
Jedni przedstawiają Go jako zwykłego nauczyciela moralności. Inni jako pacyfistycznego filozofa. Jeszcze inni jako społecznego przywódcę. I niemało osób nieustannie powtarza ideę, która stała się niemal współczesnym kulturowym dogmatem: **„Jezus był rewolucjonistą ubogich.”**

To zdanie brzmi atrakcyjnie. Emocjonalnie. Nawet pozornie ewangelicznie.

Ale może być także głęboko mylące.

Ponieważ za tym sloganem często kryje się próba sprowadzenia Chrystusa do postaci politycznej, ideologicznej albo jedynie ludzkiej. O Jezusie mówi się tak, jakby przyszedł przede wszystkim po to, by zmienić struktury ekonomiczne, obalić rządy albo rozpocząć społeczną rewolucję. I stopniowo znika to, co najważniejsze: że Jezus Chrystus jest Wcielonym Słowem, Synem Bożym, który stał się człowiekiem i przyszedł na świat, aby zbawić dusze od grzechu i otworzyć bramy Nieba.

Problemem nie jest stwierdzenie, że Chrystus kochał ubogich. To jest absolutnie prawdziwe. Problem polega na przekształceniu tej miłości w doczesną ideologię i zapomnieniu o Jego wiecznej misji.

Ponieważ Jezus nie przyszedł jedynie po to, aby redystrybuować bogactwo.
Przyszedł odkupić ludzkość.

Nie przyszedł tylko po to, by walczyć z niesprawiedliwością społeczną.
Przyszedł zniszczyć grzech i pokonać śmierć.

Nie przyszedł przewodzić politycznej rewolucji.
Przyszedł założyć Królestwo Boże.

I ta różnica zmienia wszystko.

Chrystus, którego współczesny świat chce

stworzyć

Współczesny świat ma ogromny problem z zaakceptowaniem Chrystusa takim, jakim naprawdę jest.

Akceptuje „humanitarnego” Jezusa.
Akceptuje „inkluzywnego” Jezusa.
Akceptuje Jezusa „buntownika przeciw systemowi”.
Akceptuje nawet „rewolucyjnego” Jezusa.

Ale odrzuca Chrystusa, który mówi:

> *„Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14,6).*

Odrzuca Chrystusa, który mówi o grzechu.
Odrzuca Chrystusa, który wymaga nawrócenia.
Odrzuca Chrystusa, który mówi o piekle.
Odrzuca Chrystusa, który nakazuje wziąć krzyż.
Odrzuca Chrystusa Króla.

Dlatego o wiele wygodniej jest uczynić Jezusa symbolem politycznym niż adorować Go jako Boga.

Ten problem nie jest nowy. Już za czasów Chrystusa wielu chciało uczynić z Niego politycznego przywódcę narodowego.

Naród żydowski oczekiwał ziemskiego Mesjasza, który wypędzi Rzymian i przywróci polityczną potęgę Izraela. Chcieli wojskowego wyzwoliciela. Wodza. Rewolucjonisty.

Ale Jezus całkowicie rozczarował te oczekiwania.

Kiedy rozmnożył chleby i tłumy chciały ogłosić Go królem, oddalił się samotnie na górę (J 6,15).
Kiedy Piłat zapytał Go, czy jest królem, Chrystus odpowiedział:

> *„Królestwo moje nie jest z tego świata” (J 18,36).*

To jedno zdanie powinno wystarczyć, by obalić wiele współczesnych manipulacji dotyczących Chrystusa.

Czy Jezus mówił o ubogich? Tak. Ale w zupełnie inny sposób niż współczesna ideologia

Chrystus głęboko kochał ubogich.

To jest niezaprzeczalne.

Urodził się w ubóstwie.
Żył skromnie.
Otaczał się prostymi ludźmi.
Okazywał współczucie chorym, wykluczonym i grzesznikom.

Ale musimy zrozumieć coś fundamentalnego: **Jezus nigdy nie absolutyzował materialnego ubóstwa ani nie uczynił walki ekonomicznej centrum swojego nauczania.**

Ewangelia nie jest manifestem politycznym.

Chrystus nigdy nie nauczał nienawiści klasowej.
Nigdy nie głosił rewolucyjnej przemocy.
Nigdy nie wzywał do niszczenia bogatych tylko dlatego, że są bogaci.

W rzeczywistości miał także bogatych uczniów: Józefa z Arymatei, Nikodema, Zacheusza po jego nawróceniu… Problemem nie było posiadanie dóbr, lecz uczynienie z nich bożków.

Prawdziwe ewangeliczne ubóstwo jest przede wszystkim duchowe:

> *„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie” (Mt 5,3).*

To całkowicie zmienia perspektywę.

Chrystus przyszedł wyzwolić człowieka od czegoś znacznie głębszego niż ekonomiczny ucisk: przyszedł wyzwolić go z niewoli grzechu.

Bo może istnieć człowiek ubogi materialnie, który jest duchowo zagubiony.
I może istnieć człowiek bogaty, który osiągnie świętość.

Korzeniem ludzkiego zła nie jest po prostu system ekonomiczny.
Jest nim serce zranione grzechem pierworodnym.

Dlatego każda próba sprowadzenia chrześcijaństwa do społecznej rewolucji kończy się okaleczeniem Ewangelii.

Niebezpieczeństwo sprowadzania Chrystusa do politycznego przywódcy

W XX wieku pewne nurty reinterpretowały chrześcijaństwo niemal wyłącznie poprzez kategorie polityczne i rewolucyjne. Niektóre formy teologii wyzwolenia popadły w to niebezpieczeństwo, wykorzystując analizy inspirowane marksizmem i przedstawiając zbawienie głównie jako wyzwolenie społeczno-ekonomiczne. Kościół uznał uzasadnioną troskę o ubogich, ale jednocześnie ostrzegł przed redukowaniem wiary do projektu czysto politycznego. Dokument Clerus.org o teologii wyzwolenia

Kościół zawsze nauczał, że Ewangelia ma rzeczywiste konsekwencje społeczne. Chrześcijanin powinien walczyć z niesprawiedliwością, praktykować miłość bliźniego i bronić ludzkiej godności. Ale czymś zupełnie innym jest uczynienie z Chrystusa rewolucyjnego symbolu współczesnych ideologii.

Ponieważ kiedy do tego dochodzi:

- Krzyż przestaje być odkupieniem i staje się symbolem politycznym;
- grzech przestaje być obrazą Boga i staje się jedynie strukturalną niesprawiedliwością;
- zbawienie wieczne zostaje przesłonięte przez projekty doczesne;
- a Kościół ryzykuje przemianę w ideologiczną organizację pozarządową.

Kongregacja Nauki Wiary jasno przypomniała, że prawdziwe wyzwolenie jest przede wszystkim wyzwoleniem od grzechu i że Ewangelia nie może być podporządkowana wyłącznie doczesnym projektom. Dokument Clerus.org o teologii wyzwolenia

To jest kluczowe.

Bo jeśli Chrystus przyszedł jedynie po to, by zmienić struktury społeczne, wtedy Krzyż traci swoje nadprzyrodzone znaczenie.

Po co umierać za nasze grzechy, jeśli problem człowieka byłby wyłącznie ekonomiczny albo polityczny?

Męka Chrystusa nie była politycznym przypadkiem.
Była odkupieńczą ofiarą.

Prawdziwy skandal chrześcijaństwa

To, co było naprawdę rewolucyjne w Chrystusie, nie było programem politycznym.

Było czymś nieskończenie bardziej radykalnym.

Chrystus przyszedł zmienić ludzkie serce.

A to jest o wiele trudniejsze niż zmienianie rządów.

Autentyczne chrześcijaństwo nie zaczyna się od przejęcia władzy.
Zaczyna się od uklęknięcia przed Bogiem.

Ewangelia nie obiecuje doskonałej ziemskiej utopii.
Obiecuje zbawienie wieczne.

Dlatego pierwsi chrześcijanie przemienili świat bez armii, bez zbrojnych rewolucji i bez

politycznej propagandy.

Przemienili Imperium Rzymskie poprzez:

- świętość;
- męczeństwo;
- miłość bliźniego;
- prawdę;
- i wierność Chrystusowi.

Prawdziwa chrześcijańska rewolucja nie polegała na przelewaniu cudzej krwi.
Polegała na oddaniu własnej.

Podczas gdy świat mówił o dominacji, Chrystus mówił o służbie.
Podczas gdy świat mówił o władzy, Chrystus mówił o Krzyżu.
Podczas gdy świat mówił o militarnym zwycięstwie, Chrystus mówił o nawróceniu.

I właśnie w tym tkwi Jego prawdziwa rewolucja.

Chrystus nie przyszedł potwierdzać naszych ideologii

Jednym z największych współczesnych błędów jest próba dostosowania Jezusa do naszych współczesnych kategorii politycznych.

Jedni chcą socjalistycznego Chrystusa.
Inni chcą liberalnego Chrystusa.
Jeszcze inni narodowego Chrystusa.
A jeszcze inni progresywnego Chrystusa.

Ale Chrystus nie mieści się w żadnej ludzkiej ideologii.

Nie przyszedł po to, by partie polityczne mogły się Nim posługiwać.
Przyszedł sądzić świat.

Jezus Chrystus nie należy ani do prawicy, ani do lewicy.
Należy do Ojca Przedwiecznego.

A chrześcijanin nie może manipulować Ewangelią, aby usprawiedliwiać ludzkie projekty.

Kiedy Ewangelia zostaje upolityczniona, prędzej czy później traci swoją transcendencję.

Wtedy przestaje się mówić:

- o łasce;
- o życiu wiecznym;
- o pokucie i nawróceniu;
- o sakramentach;
- o świętości;
- czy o adoracji.

Mówi się wyłącznie o strukturach, aktywizmie i doczesnej walce.

Ale chrześcijaństwo pozbawione wymiaru nadprzyrodzonego nieuchronnie staje się kolejną ideologią.

Królestwo Boże nie jest ziemską utopią

Jezus nieustannie mówił o Królestwie Bożym.

Ale to Królestwo nie było widzialną polityczną rewolucją.

W rzeczywistości głęboko zaskoczył tych, którzy oczekiwali ziemskiego mesjanizmu.

Chrystus króluje z Krzyża.

I właśnie tego świat do dziś nie potrafi zrozumieć.

Ponieważ moc Boga nie objawia się tak jak ludzka władza.

Świat zdobywa siłą.
Chrystus zdobywa ofiarną miłością.

Świat eliminuje wrogów.
Chrystus umiera za nich.

Świat wychwala zwycięzcę.
Chrystus wychwala pokornego.

Dlatego autentyczne chrześcijaństwo zawsze będzie niewygodne zarówno dla światowych potęg, jak i dla rewolucyjnych ideologii.

Ponieważ Chrystus nie przyszedł podsycać ludzkiej nienawiści.
Przyszedł pojednać człowieka z Bogiem.

Czy więc Kościół powinien ignorować ubogich?

Absolutnie nie.

Kościół zawsze bronił godności ubogich i rozwinął głęboką naukę społeczną. Sam Katechizm przypomina, że Chrystus głosił Ewangelię ubogim, a misja Kościoła obejmuje służbę, miłość bliźniego i obronę ludzkiej godności. Katechizm Watykański o misji Chrystusa wobec ubogich

Ale Kościół wie coś, o czym współczesny świat nieustannie zapomina:

Najstraszniejsza nędza nie jest ekonomiczna.
To życie daleko od Boga.

Człowiek może mieć mało pieniędzy i zbawić swoją duszę.
Inny może mieć obfitość i się zatracić.

Dlatego Kościół nie może ograniczyć swojej misji do rozwiązywania problemów doczesnych.

Jego główną misją jest prowadzenie dusz do Chrystusa.

Dać chleb to uczynek miłosierdzia.
Ale dać Ewangelię to jeszcze więcej.

Ponieważ materialny głód kończy się wraz ze śmiercią.
Zbawienie duszy jest wieczne.

Prawdziwy Chrystus nadal jest niewygodny dzisiaj

Świat toleruje Jezusa zamienionego w kulturowy symbol.

Ale prawdziwy Chrystus nadal gorszy.

Ponieważ wymaga:

- nawrócenia;
- czystości;
- posłuszeństwa;
- pokory;
- pokuty;
- wierności doktrynie;
- i wyrzeczenia się grzechu.

Taki Chrystus nie pasuje do współczesnych narracji.

Dlatego wielu próbuje Go oswoić.

Czysto polityczny rewolucyjny Chrystus jest łatwiejszy do zaakceptowania niż Baranek Boży, który gładzi grzech świata.

Ale sprowadzenie Jezusa do społecznego przywódcy jest w istocie formą zaprzeczenia Mu.

Ponieważ Chrystus nie jest po prostu wyjątkowym człowiekiem.

On jest Bogiem, który stał się człowiekiem.

I ta prawda zmienia całą historię ludzkości.

Prawdziwa chrześcijańska rewolucja

Autentyczna rewolucja, którą przyniósł Chrystus, nie rozpoczęła się w pałacach.

Rozpoczęła się w duszy.

Chrześcijaństwo zrewolucjonizowało świat:

- przywracając godność słabym;
- podnosząc godność kobiet;
- potępiając dzieciobójstwo;
- humanizując całe społeczeństwa;
- zakładając szpitale;
- troszcząc się o ubogich;
- przemieniając cywilizacje.

Ale wszystko to było konsekwencją czegoś znacznie głębszego:
nadprzyrodzonego nawrócenia człowieka.

Bez Chrystusa każda ludzka rewolucja prędzej czy później odtwarza nowe niesprawiedliwości.

Ponieważ podstawowy problem człowieka nie leży jedynie w zewnętrznych strukturach.
Leży w sercu.

I tylko łaska może uleczyć ludzkie serce.

Zakończenie: Chrystus nie przyszedł tylko zmienić świat… przyszedł go zbawić

Powiedzieć, że Jezus był jedynie „rewolucjonistą ubogich”, to nieskończenie pomniejszyć Jego tożsamość i misję.

Tak, Chrystus kochał ubogich.
Tak, bronił słabych.

Tak, potępiał niesprawiedliwość.

Ale przede wszystkim:

- głosił nawrócenie;
- ogłaszał Królestwo Boże;
- założył swój Kościół;
- ustanowił sakramenty;
- umarł za nasze grzechy;
- chwalebnie zmartwychwstał;
- i otworzył bramy Nieba.

To jest centrum chrześcijaństwa.

Nie ideologia.
Nie polityczna rewolucja.
Nie program ekonomiczny.

Lecz wieczne zbawienie ofiarowane przez Boga, który stał się człowiekiem.

I być może dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy ponownie głosić prawdziwego Chrystusa:
nie Chrystusa manipulowanego przez współczesne ideologie,
ale ukrzyżowanego Króla, który przyszedł odkupić cały świat.